

Polska pozbawiła Ślązaków godności

2 sierpnia 2018

Najmniej u siebie Ślązacy są we własnym hajmacie – (Górnym) Śląsku. Mogą sobie być Ślązakami w Katalonii, Walii, lub Bawarii, a nawet w Warszawie, lecz nie w Śląsku. Przecież Śląsk to „odwiecznie polska ziemia Piastów”, jedna z krain „Staropolski”, tak więc nie może być inny niż wyłącznie polski, through and through.

Polskie plakaty propagandowe z okresu plebiscytu śląskiego Oczywiście bytowanie Ślązaków w państwie pruskim, a zwłaszcza w Niemczech nie było sielanką. Od połowy XIX wieku nacjonalizm etniczno-językowy zaczął ograniczać sferę wolności osobistej po całej Europie Środkowej. Jednak w domu można było wciąż mówić jak się chciało, czyli głównie po śląsku. Nikt nie zabraniał śpiewać po polsku w kościele. A każdy nabywał niemieczkę w obowiązkowej szkole powszechnej. Znajomość tego języka umożliwiała znalezienie pracy od Alzacji na zachodzie po Moskwę i St. Petersburg na wschodzie, oraz od Skandynawii i dzisiejszej Estonii i Łotwy na północy po Triest i Sarajewo na południu.

Ani Dmowski ani Piłsudski nie mieli w planach włączenia Górnego Śląska w obręb planowanej Polski, którą zamierzano utworzyć na zachodniej połowie ziem byłej Rzplitej Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Śląsk nigdy nie wchodził w skład Rzplitej. Przeważał przemysł górnośląski. Bez niego międzywojenna Polska byłaby państwem zupełnie rolniczym, czyli „za mało nowoczesnym” w rozumieniu polskich działaczy narodowych. A przecież przemysł „nie ma narodowości”, tak samo jak iPhone.

Ordynację wyborczą do Sejmu Ustawodawczego z roku 1919 rozciągnięto także na Górny Śląsk, czyli wtedy obszar Niemiec.

To tak jakby dzisiaj Polska przeprowadzała wybory do Sejmu także na terenie rosyjskiej enklawy Kaliningradu. Polskie elity polityczne postępowały wbrew prawu międzynarodowemu, czyli jak państwo zbójckie (rogue state). Samych Ślązaków nikt o zdanie nie pytał. Ogromna ich większość chciała niepodległego Śląska, lub szerokiej autonomii w ramach Niemiec, z dwoma językami oficjalnymi, tj. niemieckim i polskim.

Rysunek z niemieckiego plakatu propagandowego z czasu plebiscytu śląskiego

W roku 1920 Sejm przegłosował Ustawę Konstytucyjną, nadającą Górnemu Śląskowi autonomię. Czyli Warszawa znów podejmowała decyzje o terenie należącym do innego państwa.

Po trzech śląskich wojnach domowych (1919, 1920, 1921, w których głównie uczestniczyli żołnierze z Polski i głębi Niemiec) oraz Plebiscycie przegranym przez Polskę (1921), Alianci postanowili podzielić region. Polska zadowoliła się małym wschodnim skrawkiem Górnego Śląska, na którym jednak znajdowała się większość okręgu przemysłowego. Nikomu w Warszawie nie przeszkadzał paradoks, iż ten kompromis pozostawił poza Polską obszary wiejskie, które głosowały za Polską w Plebiscycie, a utworzył autonomiczne województwo śląskie z obszarów miejskich, co głosowały za Niemcami. No bo przecież przemysł „nie ma narodowości”?

Przecież chodziło o przemysł, a nie o śląskich „Polaków”, w których istnienie polscy nacjonałiści wierzyli wtedy jeszcze mniej niż obecnie. Autonomia śląska była wyłącznie typu gospodarczo-administracyjnego i nie tyczyła kultury. W latach 1922-1926 obowiązywało przejściowe użycie niemczyzny (obok oficjalnego języka polskiego) w urzędach wojewódzkich. W roku 1926 usunięto język niemiecki z urzędów oraz zlikwidowano demokrację w międzywojennej Polsce. Ułatwiło to odebranie pro-polskim Ślązakom rządów w województwie. Zastąpiono ich „prawdziwymi” Polakami z Galicji lub Wilna. Przy tym obrano ostry kurs polonizacyjny zabraniając śląskim rodzicom posyłać

dzieci do mniejszościowych szkół niemieckich. Warszawa przecież wiedziała co lepsze dla tych dzieci niż ich własni rodzice.

Wybory komunalne (samorządowe) z roku 1926 wygrane przez partie niemieckie stanowiły szok dla Warszawy i powód do jeszcze ostrzejszej polonizacji oraz szybszego zaprowadzania autorytaryzmu, podobnie jak w etnicznie nie-polskich województwach wschodnich („kresowych”). W 1934 zdelegalizowano Związek Obrony Górnoszlązaków, tym samym likwidując ostatnią etnicznie śląską partię. Także Niemców ani partii opozycyjnych nie tolerowano w polityce. Na wybory do Sejmu Śląskiego w 1935 roku obcięto liczbę mandatów o połowę, i tak sprawnie liczono głosy, że wszyscy wybrani posłowie byli z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Dwa lata później BBWR stał się otwarciem nacjonalistycznym Obozem Zjednoczenia Narodowego, którego program w Górnym Śląsku charakteryzował antygermanizm, antysilezjanizm oraz antysemityzm. W roku 1938 zamknięto wszystkie pozostające jeszcze w województwie niemieckie i bilingwalne szkoły mniejszościowe.

Obchody 15 rocznicy powrotu Górnego Śląska do Polski na Kopcu Wyzwolenia w Piekarach Śląskich

Po II wojnie światowej całość historycznego Górnego Śląska znalazła się w granicach powojennej Polski na mocy decyzji Aliantów podjętych w Umowie Poczdamskiej (ostatecznie potwierdzonej dopiero w roku 1990). Zaraz w 1945 roku, Krajowa Rada Narodowa (czyli prosowiecki komunistyczny „sejm” polski) nielegalnie (a zatem de jure nieskutecznie) zniósła autonomię województwa śląskiego. Zgodnie z obowiązującym prawodawstwem decyzja ta była wyłączną prerogatywą Sejmu Śląskiego, a ten nigdy więcej już się nie zebrał po roku 1939. Jak widać polskie władze nie były zainteresowane poszanowaniem prawa zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej. Wedle nich „interes narodu” stał (i znów stoi) ponad prawem. A co miało być interesem narodu, ustalała dana elita sprawująca władzę.

Zgodnie z postanowieniami poczdamskimi Polska mogła dokonać pełnej czystki etnicznej („transferu ludności”) ludności pozostającej na terenach niemieckich przekazanych przez Kreml powojennej Polsce. Przecież to byli Niemcy, wszyscy posiadali obywatelstwo niemieckie. Jednak Warszawa, znów nie konsultując niczego z samymi zainteresowanymi, arbitralnie postanowiła zatrzymać na miejscu gros Ślązaków. Po prostu nie było nigdzie w Polsce tylu wykwalifikowanych robotników, którzy mogliby zastąpić pracowników górnośląskiego okręgu przemysłowego (GOP). A był to jedyny okręg przemysłowy w kontynentalnej Europie, który uniknął zniszczeń wojennych.

Znów przemysł – czyli gospodarczy interes polskiego narodu – przeważał. W 1946 GOP wygenerował aż 75% polskiego PKB, a w latach 1947-1949 co najmniej 50%. Lecz pod przymusem zatrzymanym w hajmacie Ślązakom ufano jeszcze mniej niż przed wojną. Dla administracyjnego odseparowania ich od reszty „narodowościowo sprawdzonej” ludności określano ich terminem „autochtoni”. W komunistyczno-narodowej nowomowie wyraz ten oznaczał on „osoby, które potencjalnie można spolonizować”, czyli „bezwolną masę etnograficzną”. Po wysiedleniu do Niemiec górnośląskiej inteligencji (uważanej za „niewątpliwych Niemców”), poczęto przymusowo polonizować Ślązaków. Polityka „odniemczania” skutecznie zlikwidowała użycie niemczyzny jako języka komunikacji grupowej po wioskach i miastach. Z kolei polityka „repolonizacji” miała nauczyć Ślązaków mówić i pisać „poprawnie po polsku”. Czyli była to polityka desilezjanizacji, mająca na celu likwidację użycia języka śląskiego (tzn. „gwary” jak pogardliwie się o nim wyrażano w oficjalnych dokumentach).

Napływ etnicznie polskich osadników z głębi Polski oraz z etnicznie niepolskich terenów wschodnich, zagarniętych przez ZSRR (a obecnie w granicach Białorusi, Litwy i Ukrainy) doprowadził do tego, że w PRL – zgodnie z założeniami polonizacji – Ślązacy stali się mniejszością we własnym hajmacie. Obecnie nie stanowią oni więcej niż jedną czwartą

mieszkańców województwa opolskiego, i nie więcej jak jedną piątą ludności w górnośląskiej części województwa śląskiego (katowickiego).

Ponadto przez cały okres istnienia PRL trwała bezustanna czystka etniczna Ślązaków. Usuwano z Polski do NRD lub RFN osoby niepoddające się procesom polonizacji. Ponadto gdy jakiś zaufany Ślązak mimo wszystko zdecydował się nie wrócić do kraju z koncesjonowanego wyjazdu do RFN, to po pięciu latach karnego okresu przymusowej separacji pozwalano też na wyjazd jego najbliższemu. Za to w okresie odprężenia, czyli latach 70. ubiegłego wieku, Polska za kilkanaście tysięcy marek za głowę (w ramach bezzwrotnej „pożyczki” RFN na rzecz PRL z roku 1975 w wysokości 2,3 mld marek) zezwoliła na wyjazd ok. 150 000 Ślązakom do Niemiec Zachodnich. Z perspektywy Warszawy to byli „Polacy-autochtoni”, którzy po przekroczeniu granicy stawali się Niemcami-Aussiedlerami (przesiedleńcami) z perspektywy Bonn. Za pierwszej Solidarności, w latach 1980-1981, dołączyła do nich podobna liczba Ślązaków, i ponownie raz jeszcze tyle w latach 1988-1992, kiedy otwierały się granice po upadku komunizmu. W sumie w latach 1952-1992 zmuszono lub sytuacja (tj. kryzys gospodarczy i dyskryminacja związana z polityką przymusowej polonizacji) zmusiła prawie 1 milion Ślązaków do wyjazdu do RFN. A że była to czystka etniczna widać po jej efektach zgodnych z polityką polonizacji – całkowite zaniknięcie niemczyzny jako języka dnia codziennego do roku 1950, oraz dramatyczne ograniczenie użycia języka śląskiego. Śląszczyzna ta została silnie spolonizowana przez szkolnictwo i mass media, a paradoksalnie dla mniejszości niemieckiej Górnego Śląska jest ona obecnie mową dnia codziennego oraz wyznacznikiem jej etnicznej nie-polskości.

Śląski Ruch Ekologiczny (1988-1989) walczył o poprawę środowiska zdegradowanego w czasach PRL

Okres demokracji w wolnej Polsce (1989-2015) nie przyniósł diametralnej zmiany w oficjalnej polityce polonizacyjnej prowadzonej przez Warszawę wobec Górnego Śląska. W roku 1990

uznano istnienie mniejszości niemieckiej w Górnym Śląsku. Wtedy Warszawa wciąż dbała o przychylność właśnie co zjednoczonych Niemiec, bo traktat graniczny ostatecznie uznający granicę polsko-niemiecką w świetle prawa międzynarodowego nie został ratyfikowany aż do roku 1992. Dlatego Armia Czerwona opuściła Polskę dopiero w roku 1993, bo wcześniej była jedynym gwarantem trwałego istnienia tejże granicy. Jednak nie odtworzono szkolnictwa mniejszościowego z niemieckim jako językiem wykładowym. Obecnie istnieją zaledwie trzy niewielkie asymetrycznie bilingwalne szkoły dla mniejszości niemieckiej, w których większość przedmiotów wykłada się po polsku. Oczywiście polski Rocznik Statystyczny wspomina o ok. 600 niemieckich szkołach mniejszościowych, lecz są to po prostu szkoły, w których naucza się niemieckiego jako „języka ojczystego”, czyli w wymiarze co najmniej trzech godzin lekcyjnych w tygodniu.

Nie zezwolono też na odtworzenie de jure wciąż istniejącej autonomii województwa śląskiego, czego od roku 1990 domaga się Ruch Autonomii Śląska. Od roku 1996 o prawa etnicznie śląskiej i śląskojęzycznej ludności zabiegał Związek Ludności Narodowości Śląskiej (ZLNŚ). Praktycznie od momentu założenia państwo polskie starało się o delegalizację ZLNŚ, do czego doszło w roku 2004 po korzystnym dla Warszawy wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasbourgu. Jednak w wyroku trybunał ten nie wypowiedział się w sprawie istnienia lub nie narodu śląskiego, a ponadto zobligował władze polskie do konstruktywnego dialogu z etnicznym (narodowym) ruchem śląskim. Po pięciu latach, w roku 2009, do takiego dialogu ponownie wezwał Warszawę Komitet Doradczy Konwencji Ramowej o Ochronie Mniejszości Narodowych Rady Europy.

Jak na razie „dialog” ten sprowadził się do zdelegalizowania w roku 2013 kolejnej etnicznie śląskiej organizacji, czyli Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej (SONŚ) (założonego dwa lata wcześniej, w 2011 roku). Obecnie kwestia legalności tej delegalizacji jest rozpatrywana przez Europejski Trybunał

Praw Człowieka w Strasbourgu. Powstała w roku 2012 Rada Górnośląska zrzeszająca śląskie organizacje regionalne i kulturalne zwróciła się tego samego roku do rządu z apelem o podjęcie dialogu ze Ślązakami. Apel ten pozostał bez odzewu.

W międzyczasie, wedle spisów ludności z lat 2002 i 2011 okazało się, że Ślązacy to największa mniejszość narodowa (850 000 osób) oraz językowa (530 000 osób) we współczesnej Polsce. Warszawa nie uznała tego wyniku spisowego i arbitralnie uważa Ślązaków – wbrew deklaracji ich woli – a to za „grupę społeczną” a to za „grupę regionalną” narodu polskiego, a ich język śląski za „gwarę” („dialekt”) polszczyzny.

Po delegalizacji ZLNŚ i SONŚ działacze śląscy skupili się na „organicznej pracy u podstaw”, czyli na kwestii rozwoju i oficjalnego uznania języka śląskiego. Na świecie śląszczyzna jest uznawana od roku 2007, kiedy to w ramach standardu rejestracji języków całego globu (ISO639-3) nadano jej kod indentyfikacyjny szl. Od roku 2008 istnieje „Ślōnsko Wikipedyjo”, tym samym śląszczyzna jest jednym z 300 języków, w którym tworzy się „Wikipedię”. W roku 2009 wypracowano standard zapisu języka śląskiego i od tego czasu prywatnym sumptem wydano około 40 książek śląskojęzycznych w standardowej ortografii. Śląscy parlamentarzyści kilkakrotnie składali w sejmie projekty ustaw (w tym i jeden społeczny) przyznający śląszczyźnie status języka regionalnego. Praktycznie bez żadnej merytorycznej dyskusji wszystkie te projekty zostały odrzucone.

Po wyborach w roku 2015, sytuacja zaczyna przypominać tę, jaka w międzywojennej Polsce nastąpiła po roku 1926. Czyli zaprowadzono w kraju dyktaturę. Przejawia się ona w arbitralnej (przez to niekonstytucyjnej) organizacji sprawowania władzy. Prezydent i premier wykonują polecenia prezesa obecnie rządzącej partii. Formalnie prezes ten jest „zwykłym posłem”, i na gruncie prawa nie ponosi żadnej odpowiedzialności za wydawane decyzje. System ten, jak i w okresie międzywojennym, jest emanacją żądań i życzeń

„ugrupowań narodowych” (czytaj: nacjonalistycznych). Dążą one do umacniania homogeniczności („czystości”) narodowej (tj. etnicznej i religijnej) oraz językowej Polski. Wyraźnym wyrazem dezaprobaty tych sił wobec dążeń emancypacyjnych Ślązaków był „niechcący” upubliczniony w Internecie raport UOP z roku 1999 na temat zagrożeń bezpieczeństwa państwa. Jako najpoważniejsze zagrożenie wewnętrzne wymieniono Ślązaków, wtedy reprezentowanych przez RAŚ i ZLNŚ. W roku 2011 prezes (czyli obecnie sprawujący w Polsce władzę dyktator) określił Ślązaków mianem „zakamuflowanej opcji niemieckiej”. Czyli nic się nie zmieniło i pełną parą z powrotem do przeszłości.

W międzywojennej Polsce nie ufano Ślązakom, że mogą racjonalnie decydować o edukacji własnych dzieci, a tym bardziej sensownie zarządzać własnym autonomicznym regionem, iż są „zbyt niemieccy” w wyborach kulturowych i politycznych. Za PRL „autochtonów” powszechnie uważano za „krypto-Niemców”. Po roku 1989, w wolnej już Polsce, władza jednak wie lepiej od samych Ślązaków, że Ślązacy przecież nie są żadnymi Ślązakami, i że nie mówią w żadnym języku śląskim, tylko „czysto po (staro)polsku”. A teraz za dyktatury „dobrej zmiany” z woli narodowego suwerena, wiadomo już, że nic się nie zmieniło. Nie tylko się Ślązaków nie uznaje, ale też się im nie ufa, jako przecież „niby-Polakom”, „Polakom niepełnym”.

Pozostaje spytać: Dlaczego? Przecież przemysł ciężki się już nie liczy. Obecnie GOP to jedno wielkie muzeum techniki. Nie wydaje się, żeby szło tu o jakieś wytłumaczenie racjonalne. To czyste („zdrowe”) narodowe emocje: „Abo tak, i już!”. Ślązaków i ich śląskiego języka nie było, nie ma i być nie może. Zupełnie tak samo jak carska Rosja sądziła o Ukraińcach i ich mowie.

Nie można przewidzieć co przyniesie przyszłość. Na pewno teraz, za dyktatury, Ślązakom – w wymiarze ich tożsamości, kultury i języka – będzie ciężiej niż wcześniej. Dobrze, że granice (jeszcze) pozostają otwarte, że „dobra zmiana” nie zlikwidowała tej opcji. Zapewne wielu niezadowolonych z

pogłębiającej się dyskryminacji Ślązaków wyjedzie do Niemiec i gdzie indziej do UE. A tam, z dala od hajmatu, można się swobodnie deklarować jako Ślązak oraz posługiwać uznanym na świecie (tj. poza Polską) językiem śląskim.

Autorstwo: Tomasz Kamusella z University of St Andrews

Źródło: StudioOpinii.pl